

Wojna kognitywna Ukrainy przeciwko Polsce, czyli raport (dla) Tuska

12 lutego 2025

To komentarz do rządowego dokumentu z 10 stycznia 2025 roku pt. Raport Zespołu ds. Dezinformacji Komisji ds. badania wpływów rosyjskich i białoruskich. Oczywiście z raportu miało wynikać, że to Rosja i Białoruś prowadzi wojnę kognitywną przeciwko Polsce.

Ale autorzy na 84 stronach tekstu tego nie wykazali. Dokument pomaga jednak zrozumieć kto i z jak dużą intensywnością prowadzi taką wojnę. Nie można wykluczyć, że sam raport jest elementem wojny kognitywnej przeciwko Polsce, bo za wszelką cenę próbuje on nam wmówić nieistniejącą sytuację.

Polski patriota jako produkt manipulacji Moskwy

Według raportu, Rosja w wielkiej skali, przeznaczając na to olbrzymie pieniądze, coraz bardziej wpływa na sytuację w Polsce. Nie jest potrzebny żaden raport, by stwierdzić, że Rosja nie ma na Polskę żadnego wpływu. Duża część wyborców i większość polskiej „elity” społeczno-politycznej to ludzie całkowicie zukrainizowani, dla których liczy się tylko interes Ukrainy, a nie Polski. Wśród kandydatów na prezydenta jest podobnie. Owszem, Grzegorz Braun i Artur Bartoszewicz ukraińskimi patriotami nie są, ale póki co szans na wygraną nie mają. Inna sprawa, że ci nieliczni nasi politycy, jak dwóch wymienionych, którzy kierują się polskim, a nie ukraińskim interesem, nie robią tego z inspiracji Moskwy, tylko z własnych przekonań. Autorzy raportu widzą to inaczej i każdego, komu bliższy jest interes Polski niż Ukrainy,

traktują jak zmanipulowanego przez Rosję. Doprowadzają tym samym ocenę rzeczywistości do absurdu, bo według nich każdy polski patriota to produkt rosyjskiej manipulacji.

Zjawisko stare jak świat

Na początku mała dygresja. Wojna kognitywna, to określenie, które od kilku lat jest coraz bardziej modne, choć główne obszary, których dotyczy, były znane i wykorzystywane w różnych konfliktach także w minionych wiekach. Już Carl von Clausewitz podkreślał, że wojna dotyczy ludzkiego umysłu. Wskazywał, że chodzi w niej o zmuszenie przeciwnika do spełnienia naszej woli. Jednak wykorzystanie do tego współczesnych, nowoczesnych technologii pozwala traktować wojnę kognitywną jako odrębny obszar konfliktu, równie ważny co wojna kinetyczna. Nie bez powodu nazywa się ją również wojną o umysły. Wynika to z faktu, że według jej założeń to ludzki umysł staje się polem bitwy. Strony konfliktu starają się wpłynąć na to, co dane jednostki myślą, jak myślą i jak działają, wykorzystując do tego m. in. zdobycze technologii (np. social media). A to wszystko bez ich wiedzy i świadomości bycia celem tych działań.

Definicja z NATO

„Skutecznie prowadzona, kształtuje i wpływa na indywidualne i grupowe przekonania oraz zachowania, sprzyjając taktycznym lub strategicznym celom agresora. W skrajnej formie może doprowadzić do rozłamu i rozpadu całego społeczeństwa, aby nie miało ono już zbiorowej woli przeciwstawienia się zamiarom przeciwnika” – czytamy w opracowaniu NATO z 2021 roku. Styczniowy raport o rosyjskich i białoruskich wpływach na polską rzeczywistość jest przepełniony pojęciem „wojny kognitywnej”, dlatego się nim posłużyłem. Dokument jest dostępny, więc każdy może wyrobić sobie własny pogląd. Powiem dla porządku, że 84-stronicowy raport stworzyła komisja

powołana w maju 2024 roku rozporządzeniem premiera.

Tony dokumentów

Jak sami we wstępie sami napisali, „składająca z 11 niezależnych ekspertów i ekspertek Komisja, otrzymała prawie 2 tysiące dokumentów jawnych i niejawnych, w tym o klauzuli „ściśle tajne”. Łącznie przeanalizowała materiał liczący blisko 17 tysięcy stron. Wnioski są alarmujące. Z prac Komisji wynika, że Rosja z pomocą Białorusi prowadzi przeciwko Polsce długofalową wojnę kognitywną. Ma ona doprowadzić do zwiększenia polaryzacji społecznej i dewastacji zaufania do struktur demokratycznych i w efekcie do osłabienia i dezintegracji Zachodu”.

POPiS czyli prawdziwa wojna kognitywna

Żadna wojna kognitywna nie może jeszcze bardziej spolaryzować społeczeństwa i zdewastować zaufania do struktur demokratycznych niż do tej pory zrobili to Donald Tusk i Jarosław Kaczyński. Komisja próbuje przypisać Rosjanom i Białorusinom efekty destrukcyjnej polityki PO-PiS-u. Czytając to w chwili, gdy Bogdan Świączkowski walczy z zamachem stanu Tuska, ten raport wydaje się jeszcze bardziej niedorzeczny. Naprawdę ktoś wierzy, że upadek polskiego państwa nastąpił w wyniku kilku, czy nawet kilku tysięcy hipotetycznych rosyjskich wpisów w mediach społecznościowych?

Hipotezy bez dowodów

Słabością tego raportu jest jego duży poziom ogólności i brak konkretnych przykładów negatywnych skutków rosyjskich wrogich działań w Polsce. Autorzy opisują ogólne mechanizmy, jakie Rosja i Białoruś oraz każde inne państwo może stosować wobec Polski i śladowo „pokazują” negatywne skutki podobnych

rzekomych działań w innych krajach, zaznaczając, że są to jedynie hipotezy. Zatem cała idea tego raportu opiera się nie na faktach tylko hipotezie, że Rosja stosuje wobec Polski dezinformację i dystrybuuje ją za pomocą mediów. Jak sami napisali „Komisja założyła, że dezinformacja rosyjska w Polsce dystrybuowana jest w multimodalnym systemie medialnych naczyń połączonych i tak powinna być analizowana”. Tej hipotezy w żaden sposób nie potwierdzono.

Niezawodny jak Piątek

Czyli „raport” analizuje nieistniejącą rzeczywistość. Dlatego tego „dziełka” nie należy traktować jako poważnego raportu. Trzeba jednak założyć, że członkowie komisji, wysocy oficerowie, ludzie z tytułami naukowymi pracujący na wyższych uczelniach, wzięli za każdy miesiąc swojej „pracy” bardzo dobre pieniądze, tak jak za poważny i prawdziwy raport. Mając zapewne do dyspozycji sztab urzędników czy różnych opłacanych podwykonawców, zbytnio się nie napracowali. Jednym z podwykonawców komisji był niezawodny redaktor Tomasz Piątek, czym 14 stycznia osobiście chwalił się w swoich mediach społecznościowych: „oficjalnie ujawniam, że napisałem dwa raporty dla komisji ds. badania wpływów rosyjskich i białoruskich przy Ministerstwo Sprawiedliwości. Gdy pisowcy krzyczą, że »biorę kasę od Adam Bodnar«, to właśnie o tym krzyczą. Zaoferowano mi 8000 zł za jeden raport. Spartańskie wynagrodzenie za miesiące ciężkiej pracy? I bardzo dobrze. Jeśli chcemy wygrać z Rosją, musimy być Spartą”.

Nikt tego nie czytał?

Czytając ten raport, można odnieść wrażenie, że pisali go właśnie tacy pseudoeksperci jak Tomasz Piątek. Redaktor Piątek jest znakomitym biznesmenem, a jego krzykliwa publicystyka w mediach społecznościowych to nic innego jak wyśmienity marketing, dzięki któremu może sprzedawać swoje książki w

dużych nakładach i uchodzić w ekipie Tuska za eksperta. Sposób reklamy, jaki redaktor wybrał, jest genialny w swojej prostocie. Wystarczy, że co kilkanaście godzin „ujawni” „powiązania z rosyjskim wywiadem” u kolejnego polityka, który nie jest z obozu Tuska i interes się kręci. Komisja, zapraszając Piątka do współpracy, zrobiła mu znakomitą reklamę, jednocześnie pokazała upadek państwa, które nie posiada prawdziwych ekspertów, lub nie chce z nich skorzystać. Członkowie komisji, której przewodniczy szef SKW generał Jarosław Stróżyk, wśród których są zarówno profesorowie, byli ambasadorowie, jak i dyrektorzy państwowych instytutów, zapewne tylko podpisali tekst, który napisali im „eksperci” typu Piątek. Mam wrażenie, że nawet go nie przeczytali. Ten „raport” to rodzaj wykładu akademickiego opowiadającego czym jest wojna kognitywna.

Ukraina rozdaje karty w Polsce

Gdyby utytułowani członkowie czytali co im podrzucili do podpisu „eksperci”, to wiele stron by wykreślili. Np. charakteryzując taktykę dezinformacji, pada takie zdanie: „Absurdalność »wielkiego kłamstwa« paradoksalnie buduje jego wiarygodność na zasadzie: »przecież by tego sobie nie wymyślili«”. To wprost idealnie wpisuje się w działania dezinformacyjne stosowane przez Ukrainę. Brednie, którymi nas karmiono, były tak absurdalne, że wiele osób w nie uwierzyło; „przecież by tego nie wymyślili” – jak piszą autorzy raportu. Romowie kradnący rosyjskie czołgi. Babacie, które słoikami strącały bojowe drony, czy nawet helikoptery Rosjan. Albo, że w marcu 2023 roku Rosjanom miały skończyć się rakiety. Oczywiście jeszcze cała epopeja o kolejnych śmiertelnych chorobach, a nawet śmierci Władimira Putina. To tylko maleńka część lawiny bzdur, którymi karmili nas Ukraińcy. Każdy z nas doskonale je pamięta. Jednak nikt nie podał i nie poda żadnego przykładu „absurdalności, która uwiarygodnia” w wydaniu rosyjskim. Bo czegoś takiego nie było, o czym członkowie komisji prywatnie wiedzą, bo nie są idiotami. Kolejny „strzał

w kolano” zukrainizowanych elit to tekst: „Przeciwnik w wojnie kognitywnej chętnie sięga po argumenty »autorytetu«. W przypadku Polski takim autorytetem cieszą się często naukowcy i placówki naukowe oraz szkoły wyższe”. Każdy w tym zdaniu bezbłędnie rozpozna działania Ukrainy, a nie Rosji. W różnych telewizjach, na portalach czy gazetach papierowych, od rana do wieczora brylują „autorytety”, po które sięgnęła Ukraina. Owe autorytety w polskiej mediasferze narzucają ukraińską narrację. Oczywiście w placówkach naukowych narracja ukraińska jest rodzajem religii, a ci naukowcy którzy nie chcą być jej wyznawcami są sekowani. Albo następny przykład skutecznej ukraińskiej taktyki, którą autorzy raportu próbują przypisać Rosjanom, nie potwierdzając tego żadnymi przykładami. „[...] soft power to technologia walki geopolitycznej umożliwiająca osiągnięcie dominacji nad rywalem poprzez niejawne przejęcie kontroli nad mechanizmami prowadzenia jego polityki zagranicznej i wewnętrznej oraz w ramach manipulacji przejęcie kontroli nad gospodarką, ekonomią itp. Obiektami oddziaływania soft power stają się elity oraz struktury polityczno-militarne rywala”. Od trzech lat nasza polityka zagraniczna i wewnętrzna wprzęgnięta jest w potrzeby Ukrainy, a nie Rosji. Polska gospodarka i ekonomia ledwo zipią po wpakowaniu na Ukrainę ponad 100 mld € i oczywiście od kolejnych pakietów sankcji nakładanych na Rosję w interesie Ukrainy. Polskie „elity” w większości już dawno są zukrainizowane i dbają głównie o interes Ukrainy. Każdy, kto choć trochę obserwuje życie polityczne w Polsce, wie o tym doskonale. Autorzy raportu próbują lansować bujdę, że jeśli się tego nie zatrzyma, to przy pomocy polskich elit Rosja niedługo będzie rozdawała karty nad Wisłą. W rzeczywistości od dawna robi to Ukraina i nie ma żadnych przesłanek by twierdzić, że Rosja ją zastąpi.

Autorzy raportu twierdzą, że rosyjska propaganda ogłaszała nieprawdopodobne sukcesy swoich wojsk na froncie. W rzeczywistości robili to Ukraińcy, chociażby pisząc o swojej ofensywie, która w ich propagandzie odnosiła sukcesy przez wiele miesięcy, a w rzeczywistości załamała się po kilkunastu

dniach. Nie sposób omówić tu każdego przypadku, gdy autorzy-propagandyści próbowali działania Ukrainy przypisać Rosji, bo artykuł miałby objętość książki.

Anonimowe źródła „naukowe”

Rozdział 5 pt. Studia przypadków, jest według autorów częścią najważniejszą. Rozdział monstrualnie długi, z którego merytorycznie nic nie wynika, poza jednym. Może być on źródłem do stworzenia „listy proskrypcyjnej” ludzi i mediów będących w intelektualnej opozycji do oficjalnej propagandy. Zaczyna się on od pokażnej listy polskich mediów, które według raportu „dystrybuują rosyjską narrację”. Jedynym „dowodem” na to, że to rosyjska narracja, jest jej niezgodność z narracją oficjalną, narzucaną przez polskojęzyczny rząd i brukselskich komisarzy. Jak napisali, „wykorzystana przez Komisję analiza sieci przeprowadzona w latach 2022 i 2023 wskazała na wysoki poziom wzajemnego powiązania tych źródeł i szybkie przepływy treści między nimi oraz umożliwiła rozpoznanie najbardziej zaangażowanych obiektów w relacje sieci..”. Potem zrobili na ten temat kilka tabel i wykresów oraz quasi-naukowych opisów. Dla „specjalistów” z komisji wysoki poziom wzajemnego powiązania i szybkie przepływy treści to dowód na to, że jest to dystrybucja rosyjskiej dezinformacji. W rzeczywistości jest to banalny i powszechny mechanizm powielania informacji wśród mediów i użytkowników indywidualnych w jakimś konkretnym obszarze zainteresowań, w tym przypadku w polityce. To mechanizm, który funkcjonuje według tego samego schematu w każdej dziedzinie: plotkarskiej, wędkarskiej, politycznej itd. Autorzy powołują się też na bliżej nieokreśloną literaturę fachową, która niezbyt potwiera ich hipotezy. Należy przypuszczać, że mają na myśli twórczość literacką Tomasza Piątka lub podobne dziełka.

Afera POPiS

Autorzy / propagandyści po raz kolejny strzelili sobie w kolano, pisząc o aferze mailowej jako rosyjskiej operacji kognitywnej. Na końcu stwierdzają, że „operacja trwa do dziś, a stojące za nią osoby nie zostały zidentyfikowane”. Skoro nie zidentyfikowano sprawców, to oczywiście nie można przypisać tego Rosjanom. Analizując dalszą treść raportu dotyczącego kryzysu na granicy z Białorusią, czytamy: „[...] Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny TV Republika i »Gazety Polskiej«, Dominik Tarczyński, Kazimierz Smoliński, Samuel Pereira, Adam Andruszkiewicz) przeprowadzili wiele kolejnych akcji dezinformacyjnych. Były skierowane przeciwko politykom opozycyjnym, organizacjom i osobom wspierającym aktywistów na granicy, aktywistom i dziennikarzom próbującym relacjonować sytuację migrantów”. Dlatego można domniemywać, że afera mailowa, podobnie jak afera graniczna, to także rozgrywka wewnątrz PO-PiS-u, a nie działania rosyjskich służb. Patrząc obiektywnie, niniejszy raport jest także ważnym elementem wojny Tuska z przeciwnikami politycznymi. Został napisany po to, by stygmatyzować wszystkie środowiska, które nie podzielają oficjalnej polityki kompradorów.

Żadnych pytań – jednomyślność

Tak naprawdę najważniejszą częścią raportu są jego cztery ostatnie strony pt. Rekomendacje. Jest wielce prawdopodobne, że „raport” jest tylko po to, by uzasadnić rekomendacje, których główne tezy szef komisji mógł otrzymać z gabinetu premiera jeszcze przed rozpoczęciem prac. To jest oczywiście hipoteza. A główne tezy rekomendacji sprowadzają się do konieczności zwiększenia kontroli nad społeczeństwem. Tusk niejako cudzymi rękami chce docisnąć śrubę Polakom. Potem powie, że musiał bo przecież pan generał specjalista od łapania szpiegów i cała reszta utytułowanych członków, jednogłośnie mu to rekomendowali, oczywiście dla dobra Polski. Jednogłośnie, bo

Komisja przyjęła formułę, że każdą rekomendację akceptują „[...] wszystkie członkinie i wszyscy członkowie Komisji”. Ten sprytny zabieg, jeszcze przed rozpoczęciem prac, spacyfikował bardziej dociekliwych członków Komisji i zamknął dyskusję, by nic nie zagroziło „jedynie słusznym” rekomendacjom.

PKW wprzęgnięta do walki informacyjnej

Komisja ubolewa, że „nie ma w Polsce regulacji zakazującej ingerencji w integralność psychiczną jednostki i psychomanipulacji”. Dlatego rekomendują, by taki zakaz wprowadzić. Ten postulowany zakaz to nic innego jak zapowiedź blokowania portali internetowych. „Myśl Polska” podczas rządów PiS doświadczyła już nielegalnej blokady, ale „demokracja walcząca” planuje stworzyć przepisy, by blokować w majestacie prawa. W tym raporcie „Myśl Polska” zajmuje poczesne miejsce wśród wrogów mainstreamu. Ci „obrońcy integralności psychicznej” próbują wmówić społeczeństwu, że chociażby ten artykuł, ingeruje w integralność psychiczną czytelników i dokonuje na nich psychomanipulacji, dlatego najlepiej jest zablokować. Uśmiechamy się wszyscy, bo autorzy raportu stosują psychomanipulację, by wmówić ludziom, że każdy kto prezentuje inne poglądy niż rząd to psychomanipulant. Kolejną rekomendacją ma być szeroka i powszechna edukacja medialna społeczeństwa w zakresie rozpoznawania manipulacji i dezinformacji oraz krytycznego myślenia. Przede wszystkim ma to dotyczyć młodzieży szkolnej, której zapewne szykują dodatkowy przedmiot. To nic innego, jak zapowiedź zorganizowanej indoktrynacji społeczeństwa, by nikomu nie przyszło do głowy jakiegokolwiek samodzielne, krytyczne myślenie i podważanie polityki rządzących Polską kompradorskich „elit”. Pomysł zaczerpnięty z wczesnego okresu PRL, gdy ludziom wpajano hasło „bądź czujny wobec wroga narodu”, czy przestrzegano ich przed amerykańskimi imperialistami, którzy z samolotów zrzucają na polskie pola stonkę ziemniaczaną. Nawet

na pochodzie pierwszomajowym w Warszawie (1953 rok) prezentowano kukłę amerykańskiego imperialisty, który stonką i tyfusem atakował naszą ojczyznę. Czy „demokracja walcząca” też wprowadzi kukły? Zobaczymy. Dla mnie hitem jest kolejna rekomendacja, w której autorzy postulują, by przeciwdziałać wpływom wrogich państw trzecich i bardziej zdecydowanie identyfikować źródła ich finansowania. Oczywiście autorzy pisząc „wrogie państwa”, mieli na myśli Rosję i Białoruś. Tuż po opublikowaniu raportu prezydent Donald Trump zrealizował ten postulat. Wstrzymał finansowanie organizacji (także tych działających w Polsce), które są de facto agentami wrogich Polsce globalistów. W istocie wskazał palcem głównych frontmanów wojny kognitywnej. To właśnie te organizacje na różnych portalach, kanałach TV itd., promują w Polsce narrację ukraińską. Ich siła rażenia jest gigantyczna. Kilkadziesiąt razy większa niż cała lista mediów niezależnych, promujących narrację polską (wg raportu prorosyjską). W rekomendacjach nie mogło zabraknąć majowych wyborów prezydenckich. Autorzy raportu nie chcą by w Polsce nastąpił wariant rumuński i dlatego postulują, by przedłużyć kontrolę „TikToka”: „nadzór Komisji Europejskiej nad TikTokiem zmierzający do wyegzekwowania przestrzegania Digital Services Act zaplanowano do marca 2025. Nie obejmie więc wyborów prezydenckich w Polsce. Warto zabiegać o przedłużenie i rozszerzenie na inne platformy”. Chcą nawet wysłać pilną misję studyjną Państwowej Komisji Wyborczej do Rumunii, a potem powołać w PKW zespół ds. dezinformacji.

Prawdziwe zagrożenia

Celem tego raportu nigdy nie było badanie wpływów rosyjskich i białoruskich, tylko dostarczenie rządzącym uprawdopodobnionej informacji, że takowe są. To wystarczy jako alibi dla rządu, by wbrew konstytucyjnemu zakazowi mógł wprowadzić cenzurę prewencyjną. Ten raport nie jest po to, by dostarczyć wiedzę o prawdziwych zagrożeniach, tylko uzasadnić pacyfikację niezależnych mediów, które przed tymi zagrożeniami

przestrzegają. A zagrożeniem jest np. Natalia Panczenko, która straszy Polaków, że jak się z Ukraińcami nie dogadają, to mogą wybuchnąć zamieszki. Rok temu w artykule Wysyp ruZkich onuc opisałem tą postać i jej nienawistną działalność. Dlatego warto zapytać kto ją chroni? Analizując jej wybryki, można założyć, że ktoś znaczący. Ale nie byłoby problemu pani Panczenko, gdyby nie zamach stanu na Ukrainie z 2014 roku, w którym uczestniczyła większość polskich polityków. Kilka dni temu Robert Kennedy jr oskarżył Agencję Stanów Zjednoczonych ds. Rozwoju Międzynarodowego (USAID) o zorganizowanie obalenia prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza w 2014 roku. USAID, które nazwał „przykrywką CIA”, przeznaczyła pięć miliardów dolarów na sfinansowanie zamieszek na Euromajdanie. Według niego, wydarzenia te doprowadziły do „zamachu stanu przeciwko demokratycznie wybranemu rządowi Ukrainy. Mam nadzieję, że kiedyś powstanie prawdziwa komisja, która napisze prawdziwy raport o udziale polskich polityków w ukraińskim przewrocie. Polityków, którzy przez 10 lat karmili nas bredniami o rewolucji godności i woli ukraińskiego narodu. Którzy są współodpowiedzialni za to, co dzieje się dziś na Ukrainie. Póki co, ci sami politycy stworzyli komisję, by napisać raport, który uzasadni cenzurowanie wolnych krytycznie myślących mediów, żeby prawda o ich nikczemnych uczynkach nie dotarła do szerokiej rzeszy odbiorców.

Autorstwo: Cezary Michał Biernacki

Źródło: MyslPolska.info